



KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI JANA PAWŁA II

Wydział Nauk Humanistycznych

Instytut Literaturoznawstwa

KATEDRA TEORII I ANTROPOLOGII LITERATURY

dr hab. Dariusz Skórczewski, prof. KUL

Recenzja dorobku naukowego dr. Krystiana Darmacha
w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego
ze szczególnym uwzględnieniem pracy wskazanej jako osiągnięcie naukowe –
monografii *Zapisywanie świata. W poszukiwaniu antropografii* (Wyd. UŁ, 2020, 199 ss.)

Podstawowe informacje o Habilitancie

Pan dr Krystian Darmach od początku swojej drogi naukowej związany jest z Uniwersytetem Łódzkim. Tam w r. 2007 został magistrem i tam też w r. 2012 uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie antropologia kulturowa, obroniwszy napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Pawła Wejlenda dysertację *Lizbońska Pastelaria. Antropolog jako uczestniczący obserwator obcej kultury. Studium metodologiczne*. Od 2012 r. do chwili obecnej dr Darmach zatrudniony jest na stanowisku adiunkta, początkowo w Zakładzie Studiów Latinoamerykańskich, a obecnie w Katedrze Studiów Latinoamerykańskich i Porównawczych na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego.

Ocena dzieła wskazanego jako osiągnięcie naukowe

Jako osiągnięcie naukowe w rozumieniu Ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym dr Krystian Darmach wskazał monografię *Zapisywanie świata. W poszukiwaniu antropografii*, której powstaniu – jak oznajmia we Wprowadzeniu – przyświecał zamysł znalezienia przez niego „własnego głosu” i „zajęcia (nie tylko) metodologicznego stanowiska w kwestii uprawiania szacownej dyscypliny, jaką jest antropologia kultury” (s. 9). Stanowisko to wyraża się w tytule rozprawy: chodzi o to, by „zapisać świat”, którego podmiot „stara [...] się antropologicznie doświadczać” (16). Formuła ta, wyrastająca z postmodernistycznego zwrotu antropologii ku literaturze, sugeruje, iż pod zawartą w niej deklaracją kryje się projekt odnowienia dyskursu antropologicznego poprzez przebudowę jego ramy teoretycznej, przetestowanej następnie w formie *case studies* na wybranych wycinkach kulturowej rzeczywistości. Jak poradził sobie Habilitant z powziętym zamierzeniem?

Główny trzon pracy ma przejrzystą, dwudzielną, symetryczną kompozycję. Wyłożone w rozdziale pierwszym „[p]ostulaty teoretyczne. Eksplicacje idei” znajdują zastosowanie w rozdziale drugim, zatytułowanym *Postulaty teoretyczne w praktyce badawczej. Aplikacje idei*, a opartym – jak dowiadujemy się od Autora – na jego kilkuletnich obserwacjach poczynionych „w terenie”. Całość, spiętą krótkim Postowiem, dopełnia bibliografia (nb. niekompletna – pominięto w niej co najmniej 1 pozycję: *Wielki kod* N. Frye’a). W książce brakuje indeksu, który ułatwiłby czytelnikowi nawigowanie. Nie są to jednak czynniki rzutujące w sposób istotny na ocenę monografii.

Pierwsza jej, teoretyczna część cechuje się rozległością i różnorodnością odniesień, wielością przywoływanych koncepcji: filozoficznych, naukowych, a także artystycznych, którymi Habilitant postanowił swój projekt „zapisywania świata” uczynić „metodologicznie zabezpieczonym” (12). Nietrudno zauważyć, że dr Darmach ma za sobą wiele lektur, i to nie tylko z zakresu antropologii kulturowej; jego postawę tak wobec szeroko pojętej rzeczywistości ludzkiej, jak i dyskursów ją okalających cechuje godna uznania poznawcza zachłanność. Widać też, że lektury te oddziaływały inspirująco na jego teoretyczne poszukiwania, a także inwencyjnie na język, którym swoje intelektualne oraz terenowe peregrynacje relacjonuje. „Relacjonować” wydaje mi się tu najodpowiedniejszym określeniem, książka bowiem pomyślana jest jako „relacja z podróży” Autora poprzez teksty, kulturę, świat idei i wyrażających je idiomów, świat miasta, wreszcie – przez samego siebie. Habilitant przedkłada czytelnikowi – w formie, jak powiada, „antropologicznego solilokwium” (9) – własną propozycję po-ponowoczesnej narracji antropologicznej: opowieść świadomą z jednej strony swego miejsca w diachronii humanistyki, z drugiej zaś – swojego epistemologicznego i lingwistycznego uwarunkowania, będącą zatem w każdym punkcie zarazem antropologiczną metanarracją. Jego program, jak przyznaje w konkluzji, jest „jedn[ą] z wielu równoważnych i możliwych propozycji [...]” (192), a pytanie przezeń przeświecające brzmi: jak opisać postrzegany i doświadczany świat, uwzględniając konceptualne i językowe koleiny, jakimi posuwa się zarówno percepcja umysłowa, jak i poznanie empiryczne? Odpowiedź dr. Darmacha brzmi krótko, choć skonstruowanie jej teoretycznego oparcia zajmuje blisko dziewięćdziesiąt stron książki, a sprawozdanie z testowania „w terenie” rozciąga się na kolejne dziewięćdziesiąt: opisując siebie w procesie poznawania i doświadczania. *Do przedmiotu poprzez poznający go podmiot i w jego nieodłącznym towarzystwie* – brzmi w mojej parafrazie hermeneutyczna formuła badań antropologicznych, zaproponowana przez Kandydata.

Do zdefiniowania swojego stanowiska Autor posiłkuje się pomysłami o nader różnorodnej proveniencji, zaczerpniętymi m.in. z fenomenologii (Husserl, Alfred Schütz), teorii literatury (Northrop Frye, Philippe Lejeune, Stefania Skwarczyńska), malarstwa (Władysław Strzemiński), muzyki (Witold Lutosławski), literatury (Fernando Pessoa, James Joyce, Jack Kerouac), a także, oczywiście, z własnej dziedziny z przyległą do niej socjologią (Stanisław Ossowski, Florian Znaniecki, Henri Lefebvre, Bruno Latour). Nie sama liczba cytowanych w pracy nazwisk jest przy tym najbardziej uderzająca (część z nich przywoływana jest „z drugiej ręki” – np. Skwarczyńska, Schütz, Lefebvre), a rozpiętość pomiędzy źródłami inspiracji oraz ilość płynących z nich impulsów, którymi Habilitant zasila metodologiczną warstwę swego wywodu. W konsekwencji, w refleksji teoretycznej, mającej tworzyć fundament dla postulowanych przez dr. Darmacha badań, mamy do czynienia ze znaczną heterogenicznością. Sama w sobie nie musi ona obniżać wartości

rozprawy naukowej, dopóki z refleksji o takim charakterze wyłania się zarys spójnego programu badań, przekładalnego na owocną poznawczo konfrontację z analizowaną materią. W przedłożonej do oceny monografii tak się jednak nie dzieje. Projekt w niej przedstawiony ma bowiem inny charakter niż ten, jakiego oczekuje się od pracy naukowej, stąd w innych kategoriach trzeba go rozpatrywać i gdzie indziej szukać jego wartości.

Wspomniana niejednorodność przejawia się już na poziomie terminologii. Wywód Habilitanta jest gęsto przeplatany terminami, zapożyczonymi z innych dyskursów bądź stworzonymi z nomenklatury różnych gałęzi humanistyki, co nadaje mu naukowego poloru. W terminach tych pobrzmiewa nierzadko znajoma treść, stanowią one bowiem derywaty pojęć stosowanych na innym gruncie, ich znaczenie wszakże poddane zostaje w jakiejś mierze transformacji w stosunku do pierwotnego. I tak np. „fenomenografia” miałyby określać nawiązującą do fenomenologii, odciętą jednak od jej założeń metafizycznych, formułę opisu etnograficznego (20). Swój projekt zaś Habilitant określa mianem „antropografii”, akcentując w ten sposób – w swoim rozumieniu – opisowy kierunek badań antropologicznych; przeplatając zaś ten termin z pokrewnym, „auto(etno)grafia” (27), przesuwając jego środek ciężkości na podmiotowy aspekt refleksji, tj. na osobę i doświadczenie badacza. Prócz wymienionych stosuje Habilitant jeszcze wiele innych terminów, kumulowanych w konstruowane ad hoc ciągi i wskutek tej enumeracyjności niedefiniowanych, przez co – przy jednoczesnym odsunięciu desygnatu w wyniku procesu abstrahowania, a także przy składniowej strukturze parataksy – znaczenie ich, niedoprecyzowane przez Autora, pozostawione zostaje do wyinterpretowania czytelnikowi, np.: „Powtórzenie i różnica. *Flux materia*. Porządek, rozmach i komunikacja. Typowość i idiosynkrazja. Rytm łączący liczbę i słowo. *Rhythmós* i *arithmós*. Takty i miara. *Commodulatio*” (50). Wśród terminów tych, odnoszących się do rozmaitych porządków rzeczywistości, systemów myśli i koncepcji, są m.in.: „realizm psychodeliczny” (38), „dryf” (55) i „anamorfoza” (96). Siatka pojęć i kategorii, jakimi posługuje się Habilitant do określenia swojego stanowiska, zagęszcza się wraz z liczbą cytowanych autorów. Nie przesadzę, określając ten styl jako epatowanie czytelnika scjentyficznością (od której dr Darmach na poziomie deklaracji wielokrotnie się odżegnuje). Zabieg zbyteczny, ponieważ – o czym dalej – to w innych pokładach języka Habilitanta tkwi energia, którą może on w swej twórczości spożytkować.

Wraz z lekturą kolejnych partii książki *Zapisywanie świata* coraz mocniej daje o sobie znać jej nie tylko lingwistyczny (słownikowy, terminologiczny), ale też metodologiczny eklektyzm. W ramach projektu „antropograficznego” odnowienia antropologii Kandydat zgłasza szereg postulatów metodologicznych, nawiązujących do różnych idei i koncepcji z obszaru humanistyki. Swoją metodę określa następującą programową autodeklaracją: „wykrawa[ć]” (z danej metodologii, szkoły badawczej, teorii) „to, co dla mej antropologicznej refleksji i badawczego pisania najbardziej odpowiednie, przydatne, istotne, kluczowe, inspirujące” (20). Koreluje to z postulowanym przez niego „uwolnienie[m] się spod jarzma teoretycznych uwarunkowań i schematycznie wykorzystywanych pojęć i interpretacji, które stosowane bezkrytycznie mogą przesłaniać współczesny nam świat” (46). Retoryka kontestacji wobec naukowego rygoru stanowi charakterystyczny składnik i zarazem siłę napędową całego pierwszego rozdziału *Zapisywania świata*, przy czym werbalne wypełnienie tego schematu retorycznego charakteryzuje się niekiedy sporą wynalazczością – jak np. wtedy, gdy Autor snuje utopijne marzenie, by w opisie

antropologicznym „[z]awrzeć (choćby w jednym zdaniu) [sic!] wszystkie idee, które przetrwały próbę czasu, które zachowują swój heurystyczny walor, które możemy odczytać na nowo, pokazać nowy sposób ich odczytania i wykorzystania” (46).

Owo „wykrawanie” rozpoczyna Habilitant od wspomnianej „fenomenografii”, zaprzęgając fenomenologię w służbę antropologii po to, by uzasadnić z jednej strony konieczność zawieszenia (*epoché*) przez antropologa w swej pracy naturalnego nastawienia do obiektu, z drugiej zaś – potrzebę metarefleksji, a zatem by dowieść, że robota antropologiczna to ustawiczne „oscylowanie [...] między światem [...] a metarefleksją” (23), czyli – sprowadzając zagadnienie do poziomu naukowego alfabetu – że badając swój przedmiot, antropolog, jak każdy inny uczony, musi jednocześnie zastanawiać się nad stosowanymi przez siebie metodami, teoretycznymi ramami i uwarunkowaniami swojego poznania. Wśród innych konceptów, za pomocą których Kandydat definiuje swoje metodologiczne stanowisko i styl uprawiania dyskursu, znajdują się: „metodyczny [sic!] synkretyzm” (z wykoncypowaną metaforą „płynnego [sic!] kryształu”, 42) oraz sylwiczność. Synkretyzm w zakresie metodologii utożsamia Autor przy tym z jednej strony z „[m]odulacj[ą] i krzyżowanie[m] wielu technik i metod” na kształt eklektyzmu (40), z drugiej zaś – z syntezą (41). Formułując za pomocą tej kategorii – śmiały w swoim przekonaniu – projekt przebudowania dyskursu swojej dyscypliny, dr Darmach omija jednak niebagatelne problemy: definicyjny (synkretyzm nie jest syntezą) i filozoficzny (synkretyzm nie jest tożsamy z eklektyzmem), a także literaturę poświęconą temu zagadnieniu, sięgającą starożytności. Z kolei sylwiczność, przeszczepioną na grunt dyskursu antropologicznego, pojmuje jako łączenie elementów heterogenicznych, spojonych „wypracowany[m], niegubiący[m] właściwości referencyjnych, rytm[em] autora” (50). Odwołuje się przy tym do S. Skwarczyńskiej (wprawdzie za cudzym pośrednictwem, co samo w sobie nie jest grzechem, zważywszy że tekst pośredniczący to praca antropologiczna), pomija natomiast fundamentalną pracę Ryszarda Nycza *Sy/wy współczesne* (I wyd. 1984), podejmującą m.in. takie kwestie, jak inwencyjność i niegotowość, wyłanianie się przedmiotu w toku wywodu podmiotu – zagadnienia, do których odniesienie się przez Habilitanta byłoby naturalne i spodziewane.

Powyższa rekapitulacja nasuwa wniosek, iż z rozdziału teoretycznego monografii Krystiana Darmacha wyłania się nie tyle spójny program badawczy, co raczej projekt transgresji dyskursu akademickiego w stronę innego niż stricte naukowy, rodzaju twórczości. Cel postulowanych badań określa Autor jako „holistyczne ujęcie, ujmowanie, badanie/opisywanie kulturowej rzeczywistości, umykającej złożoności egzystencji” (44), stojąc na stanowisku, że inspiracje, wzorce myślenia, idee, podniety inicjujące poszukiwania mogą napłynąć do badacza zewsząd. W postawie takiej nie ma zresztą niczego niestosownego. Standardową praktyką dyskursu nauk humanistycznych jest absorpcja impulsów, pochodzących z rozmaitych sfer i poziomów rzeczywistości. W przypadku recenzowanej pracy obszarem, który na sposób jej postrzegania przez Habilitanta wywarł szczególnie silny wpływ, jest literatura i sztuka. To stamtąd dr Darmach czerpie „inspiracje, które kształtowały [jego] antropograficzną wrażliwość, [jego] strategię badawczego doświadczenia, widzenia, odczuwania czy myślenia” (52). Źródła, do których sięga, łączy jedno: zostają one przez niego użyte (odwołuję się do sporu między U. Eco i R. Rortym o *użycie vs. interpretacja*) w funkcji argumentu na rzecz projektu „zapisywania świata”. I tak, twórczość Lutosławskiego dostarcza Autorowi metafory takiej kompozycji, w której

to, co spontaniczne i przypadkowe, przeplata się z elementami zaplanowanymi i kontrolowanymi, dając metaforyczny efekt „oscylacji między regułą a odstępstwem, dyscypliną a swobodą” – efekt określony przez niego mianem „synkopy” (55). Poezja W.C. Williamsa to – w odczytaniu dr. Darmacha – propozycja języka przylegającego do rzeczywistości (64). Pisarstwo Pessoa interesuje Habilitanta zwłaszcza w dwóch wymiarach: 1) jako notacja procesu „rozszczenia” podmiotu piszącego, uświadomienia sobie „własnej kulturowej konstytucji, [...] wypełniania rozmaitych, czasem wchodzących ze sobą w sprzeczność ról społecznych, narzuconych (akademickich) oczekiwań” (69; portugalski pisarz jest tu dla niego „prekursorem autoetnografii”, tamże) i 2) jako udany projekt poszerzania rejestrów percepcji świata zewnętrznego. Są wśród przewodników intelektualnych (i artystycznych) Habilitanta i inni: Kerouac ze swoją poetyką mobilnej notacji, Joyce z „epifaniczn[ą] intuicj[ą]” (83), Jackson Pollock, „przechrzczony” przez Autora na „Antro-Pollock[a]” (85) dla zdolności rejestrowania w swym malarstwie – jak to opisuje Darmach – „nieoczywistość[i] współczesnej kultury i miejskiego stylu życia” (86). Kolażową galerię źródeł inspiracji dopełniają: Debora Vogel jako chłodna rejestratorka rzeczywistości, Stefan Themerson jako twórca trawersujący poznanie naukowe i artystyczne oraz wspomniany już Strzemiński – w interpretacji Kandydata malarski prekursor autoetnograficznego myślenia. Każdej z tych postaci poświęca on kilkustronicowe rozważania, ukierunkowane na wyłuskanie z jej twórczości elementu najlepiej współgrającego z założonym celem, tj. dostarczającego oparcia dla tytułowej koncepcji Habilitanta. Najwięcej miejsca przyznaje Pessoa, z którym silnie się utożsamia, mianując go wręcz swoim „antropologicznym heteronimem”, i którego głosem „stara[...] się po raz kolejny wypowiedzieć siebie” (74). Pessoa jest też dla Autora wzorem takiego sposobu pisania, w którym „konfabulacja, błąd i niedokładność, nadinterpretacja to też wartościowy komponent postrzegania, ‘prawdziwy’ aspekt badawczej rzeczywistości” (74). To wymowne wyznanie zbliża nas do centralnego problemu dzieła Krystiana Darmacha, przedłożonego jako osiągnięcie naukowe. Problem ten daje o sobie znać na trzech, powiązanych ze sobą, płaszczyznach: przedmiotowej, metodologicznej i poetyki tekstu.

Jeśli chodzi o pierwszą z nich, *Zapisywanie świata* to praca silnie nasycona pierwiastkiem podmiotowym. Przejawia się to eksponowaniem przez Autora własnej osoby nie tylko środkami gramatyki subiektywizującymi wywód, ale też za pomocą innych wykładników autoreferencyjnych, pod wpływem których czytelnik stale odnoszony jest nie tyle do zewnętrznego przedmiotu badań, co raczej do postawy badacza wobec tegoż przedmiotu, świata w ogóle, wreszcie – do jego osobistego doświadczenia. Nie ustrzegł się przy tym Habilitant pułapki egotyzmu uzasadnianego quasi-naukowymi argumentami, pod wpływem którego problem badawczy zostaje zrelatywizowany do jego osoby jako badacza. Manifestuje się to autodeklaracjami w rodzaju: „Wyrażony w cytacie sposób myślenia współgra z prezentowanymi w pracy postulatami, to ważny element mojej antropograficznej propozycji, [...] zapożyczenie budujące mój badawczy profil [...]” (25; podkr. DS). Autor zresztą sam przyznaje, że w projekcie „auto(etno)grafii” jego własne doświadczenie „staje się ‘narzędziem’ i przedmiotem badań” (27; podkr. DS). Nawet słowo cudze, które zajmuje w dyskursie Habilitanta tak poczesne miejsce (liczne ekstensywne cytaty z inspirujących go filozofów, uczonych i artystów), podporządkowane jest autoekspresji podmiotu. Znajduje to odzwierciedlenie w poniższym – szczerym, lecz jednak obciążającym Kandydata –

autokomentarzu: „celowo obficie cytuję innych autorów, by w sposób pełny i bardziej precyzyjny wyrazić samego siebie” (70; podkr. DS). W formule tej daje o sobie znać autozwrotność dyskursu badawczego proponowanego przez Habilitanta. Dyskursu, który – jak sam przyznaje – nie aspiruje do „uzyskania atrybutu p r a w d z i w o ś c i, lecz ukazania wielości punktów widzenia, odczuwania, wyjaśniania, które na swój sposób [...] zinterpretuje odbiorca” (97). Trudno o wyraźniejszą deklarację odstąpienia od reguł dyskursu naukowego, do których należą: ścisłość, jasność i jednoznaczność. Konstruowanie wypowiedzi w sposób, który deleguje interpretację na czytelnika, odbiera jej status naukowy i stawia pod znakiem zapytania fundamentalny problem prawdy jako horyzontu poznania naukowego. Dostrzegam w tym akt kapitulacji, względnie przejaw bezradności, wobec odkrycia – nienowego przecież – iż przyjęta optyka rzutuje na obraz świata. Owszem, trudno zaprzeczyć, że rzutuje. Czy jednak ingeruje w sam świat? Metarefleksji w tym kierunku Habilitant jednak nie prowadzi. Rezygnuje też z podjęcia dyskusji ze stanowiskami epistemologicznymi historycznej i współczesnej antropologii, zreferowanymi i sprobmatyzowanymi w pracy Wojciecha Kruszelnickiego o zwrocie refleksyjnym w antropologii kulturowej pod takimż tytułem (wyd. 2012) – pracy, której istnienia nie odnotowuje i do której problematyki się nie odnosi. W konsekwencji czytelnik nie wie, jak propozycja dr. Darmacha sytuuje się wobec innych pomysłów „wymyślenia antropologii na nowo”, wysuwanych w dyskursie metaantropologicznym (mam na myśli prace Vincenta Crapanzano, Michaela Fishera, George’a Marcusa czy Stephena Tylera – badaczy o liberalnym podejściu do kryteriów obiektywności poznania). Dziwi w tym kontekście również brak nawiązania do prac polskich antropologów, w tym Michała Buchowskiego i Mariana Kempnego oraz Waldemara Kuligowskiego, poświęconych zagadnieniom epistemologicznym w dyscyplinie. W rezultacie projekt Habilitanta, przy wielu odniesieniach do koncepcji filozoficznych, literaturoznawczych i artystycznych, w zakresie debaty toczącej się w obrębie metaantropologii pozostaje zawieszony w próżni.

Nie zarzucam Autorowi *Opisywania świata* rezygnacji z dążenia do obiektywizmu w rozumieniu pozytywistycznym. Chcę natomiast zwrócić uwagę, że pomiędzy celem konwencjonalnej antropologii, tj. „zamrożonym”, obiektywistycznie pojmowanym obrazem rzeczywistości, a sprowadzeniem jej opisu do relacjonowania przez badacza własnego wobec niej położenia rozciąga się niewąska przestrzeń możliwości, wobec których należy zająć stanowisko, gdy poszukuje się własnego głosu. Od czasu antropologii refleksyjnej nie sposób oczywiście zakwestionować poglądu, iż namysł nad własnymi uwarunkowaniami i językiem (*resp.* językami) opisu winien się stać stałym komponentem świadomości metodologicznej antropologa czy też, słowami Habilitanta, „techniką wspierającą i pogłębiającą badawcze przedsięwzięcie” (29). Krystianowi Darmachowi idzie jednak o coś więcej niż tylko uświadomienie, że podmiot naukowy nie jest podmiotem doskonale wyabstrahowanym. Postuluje on włączenie w pole nauki – poprzez poddanie krytycznej refleksji – osoby samego badacza z jego biografią, fascynacjami, przemyśleniami, ich artykulacjami oraz wszelkimi tropami myśli z fazy poprzedzającej zapisane w tekście wyniki procedury badawczej. Jak miałyby się to realizować w praktyce? Np. w formie „(nieprzeznaczonego do publikacji) dziennika zawierającego kulisy badawczego procesu w wariacie metodologicznym/analizycznym, biograficznym, ewokatywnym lub łączącym powyższe”, który „może okazać się nieocenionym źródłem inspiracji i interpretacyjnych tropów

lub kluczowych rozwiązań dotyczących przebiegu przedsięwzięcia” (30). Słowem, podmiot badań antropologicznych w projekcie Kandydata miałby tworzyć tekst podlegający wspomnianej wyżej czytelniczej interpretacji. Przedmiotem uwagi antropologa miałyby się zatem stać różnorodne aspekty życia samego antropologa, ściślej czy luźniej związane z prowadzonymi przez niego badaniami. Tezę tę ilustruje Habilitant krótkim opisem procesu własnej pracy nad przedmiotową rozprawą. Nazywa tego rodzaju postępowanie, skutkujące wprowadzeniem badacza do własnego tekstu, „odwag[ą]” (30). Co jednak miałyby wynikać dla badanego przedmiotu z przecinania się prywatnego i zawodowego życia badacza? Jakie konsekwencje poznawcze miałyby mieć to, że „[t]ak zwane zwykłe życie oddziałuje (zwrotnie) na wybory, możliwości realizacji projektów i przedsięwzięć, pisanie”? Każdy pracownik nauki doświadcza tego rodzaju interferencji. Podobnie jak – jeśli w tym kierunku rozwijać wątek autoreferencyjny – doświadcza stresu (np. w związku z pokonywaniem kolejnych szczebli awansu naukowego), i to aż po aspekty psychosomatyczne, a nawet czysto somatyczne. Zapewne niejedno wystąpienie konferencyjne i dyskusja panelowa przebiegłyby inaczej, gdyby nie tego rodzaju uwarunkowania. Czy wpływają one jednak w sposób istotny na efekt poznawczy w odniesieniu do przedmiotu badań? Jaki walor do dyskursu naukowego miałyby wnieść opowieść o tym, że „[r]efleksja dojrzewała, potrzebowała czasu, dystansu”, co wiązało się z „wątpliwościami, ‘zawieszaniem’ pracy, przestojami, radzeniem sobie z brakami własnych kompetencji” (30) etc.? Każdy uczony rozwiązuje tego rodzaju dylematy w sposób mniej czy bardziej fortunny dla swej profesjonalnej kariery, nie wprowadzając jednak tego wątku – bo i po co? – do swoich publikacji. Aspekt „egzystencjalnej pragmatyki” jest irrelevantny dla celu badań naukowych (może z wyjątkiem psychologii nauki). Narracja o nim może stanowić materiał odpowiedni np. dla dziennika intymnego czy innej formy autobiografii intelektualnej. Natomiast jej wartość poznawcza w odniesieniu do przedmiotu badań antropologii – jak i każdej innej dziedziny nauk humanistycznych – jest problematyczna. I niczego nie zmienia uzasadnianie praktyki wprowadzania własnej biografii do porządku badania przedmiotowego pod szyldem czy to „poetyki fragmentu” (34), czy swoistej wariacji „paktu autobiograficznego” (37) zobowiązującego do szczerości, co próbuje robić Habilitant, by nadać tej praktyce naukowy sznyt poprzez zatrudnienie do jej opisu kategorii zaczerpniętych z dyskursu teoretycznoliterackiego. Fragment jako kategoria przyporządkowana badanej rzeczywistości – zgoda. Jako styl czy praktyka dyskursu naukowego, realizowana w ujęciach aspektowych, w opozycji do ujęć syntetycznych bądź też wieloaspektowych ujęć monograficznych – zgoda. Ale fragment jako alibi dla włączenia do przedmiotu badań osoby i biografii samego antropologa – to już metodologiczne nadużycie. Transpozycja osoby i biografii badacza w pole przedmiotowe uprawianej przez niego dyscypliny jest bowiem nadużyciem, otwierającym drzwi dla niekontrolowanego subiektywizmu, który przekształca dyskurs aspirujący do statusu naukowego w tekst nieskrępowany żadnymi regułami prócz tych wynikających z autorskiej autokreacji i inwencji. Jakkolwiek bowiem doświadczenie przedmiotu badań jest zawsze doświadczeniem podmiotu (tzn. realizowanym przez podmiot) uwarunkowanego swoim kontekstem, to aby opowieść o przedmiocie miała walor poznania naukowego, nie może sprowadzać się do narracji badacza o *sobie wobec* przedmiotu. Niezbędny jest w niej komponent finalistyczny w postaci naukowo zobiektywizowanego rezultatu tego doświadczenia. Rezultat taki można jednak osiągnąć wyłącznie pod warunkiem, iż uznaje się istnienie obiektywnych standardów

racjonalności. W przeciwnym wypadku pozostaje mglista i niekonkluzywna opowieść podmiotu o własnych „przygodach epistemologicznych”. Projekt dr. Darmacha zmierza w tym właśnie kierunku: granica między poznaniem ukierunkowanym przedmiotowo a samopoznaniem podmiotu została w nim przekroczona. Można powiedzieć, że wysuwając projekt autoetnografii, Habilitant wyciągnął najbardziej radykalne wnioski ze zwrotu refleksyjnego w antropologii i zaproponował otwartą formułę opowieści antropologa o sobie, jakby nieświadom, iż dokonał tym samym przesterowania badań antropologicznych w stronę quasi-antropologicznej „podmiotologii”.

Co się tyczy drugiej płaszczyzny, wspominałem już o metodologicznym eklektyzmie. Habilitant zresztą tej cechy nie ukrywa, przeciwnie: czyni z niej cnotę swojego programu badawczego. Nie wdając się w dyskusję na temat granic eklektyzmu i wierności wobec paradygmatu w metodologiach współczesnej humanistyki, czuję się jednak w obowiązku odnotować błędność przesłanki, na której dr Darmach oparł istotną, jeśli nie kluczową część swojego wywodu, poświęconą kwestii w nauce zasadniczej – metodzie. Autor omawianej monografii zakłada w punkcie wyjścia, a tym samym przypisuje rzeczywistości, chaotyczność jako jej immanentną cechę. W konsekwencji tak oto definiuje swe metodologiczne stanowisko: „[o]tworzyć się w praktyce i myśleniu na działanie ‘przypadku’, rezygnując z pełnej kontroli nad badawczą sytuacją. Ograniczać przypadek, ograniczać kontrolę, kontrolować przypadek” (54), wszystko zaś po to, by „przedsięwzięcie naukowo-poznawcze czy opisowe” (błędna alternatywa: opis to jeden z celów i etapów poznania naukowego) mogło „stać się bardziej interesujące i ekscytujące zarazem” (55). Formuła „interesujące i ekscytujące” odsłania mimowolnie cel, jaki Kandydat postawił w swym projekcie: uatrakcyjnienia antropologii, zgodnie z przeświadczeniem, iż „[m]ariaż antropologicznej wrażliwości, czułości na konkret i drobiazg plus globalna wizja, szerokie spektrum czerpiące z zasobów humanistyki dają duże szanse na ciekawe rezultaty” (55). W takiej optyce postać badacza, jak zauważa sam Habilitant, przybiera cechy trickstera: wyłamuje się z ustalonych konwencji epistemologicznych, wprowadza do dyskursu element nieprzewidywalności, szczyptę szaleństwa, dzięki czemu może oscylować „między regułą a odstępstwem, dyscypliną a swobodą, poetycką wyobraźnią a argumentacyjną wykładnią rozumowania, zmiennością kognitywnej perspektywy a wypracowaną strategią” (55). Rozpatrywane z tej perspektywy koncepcje artystyczne, po które sięga Autor w poszukiwaniu metodologicznych inspiracji, takie jak np. „aleatoryzm kontrolowany” (53), służą za efektowne uzasadnienie dla przygodności stosowanych procedur: otwierają pole dla arbitralnego doboru kontekstów i metod w imię korespondencji między, postrzeganym jako chaotyczny, przedmiotem a mającą mu pod tym względem, zdaniem Habilitanta, odpowiadać naturą postępowania badawczego. Tymczasem nawet jeśli by uznać chaotyczność za inherentną przypadłość rzeczywistości, to program badawczy oparty na haśle „[r]adzenie sobie w chaosie wymaga paktu z chaosem” (54) nie może oznaczać metodologicznej nonszalancji i dezynwoltury, jakie cechują analizy składające się na drugą część monografii. Analizy te złożone są z subiektywnych notacji podmiotu percepcji i empirii, zbudowanych według stałego algorytmu, opartego na asocjacyjnym ciągu, z centralną dla niego figurą enumeracji, rozwijanej swobodnie *ad infinitum*^{um}. Np. we fragmencie dotyczącym widoku miasta z lotu ptaka napotykamy taki oto passus:

„Z wertykalnej perspektywy miasto, aglomeracja jawi się także jako warstwowy, hybrydowy układ scalony, niczym płyta główna komputera o dużej skali integracji (ang. *motherboard*, *mainboard*), gdzie poszczególne place, parcele, budynki, siedziby firm, instytucje, elementy czynne pełnią funkcję tranzystorów, inne przestrzenie funkcje rezystorów lub kondensatorów władzy, przepływu, komunikacji, jeszcze inne (miejsca kultu, cmentarze, sfera *sacrum*) to stabilizatory pamięci, mikro-kontrolery pamięci [...]” (186).

W ten sposób Autor realizuje metodę wyłożoną w pierwszej części książki. Metoda ta sprowadza się do arbitralnego doboru układu odniesienia pod wpływem subiektywnych skojarzeń, nasuwających się w wyniku dostrzeżonych, bliższych lub dalszych, mniej czy bardziej uzasadnionych, analogii lub podobieństw. Opis w ten sposób skonstruowany, przy całej swej efektywności (inwencyjne, retorycznie przekonujące porównanie), ma prócz arbitralności również drugą istotną wadę: zatrzymuje się na pewnym stopniu powierzchowności. Badacz nie kontroluje adekwatności podsuwanych czytelnikowi zestawień, lecz poprzestaje na zasobach wiedzy ogólnej, niespecjalistycznej, wskutek czego analiza miejskiej przestrzeni tą drogą przeprowadzona traci siłę naukowej argumentacji. Co bowiem oznacza stwierdzenie, że jakies elementy urbanistyczne pełnią np. funkcję tranzystorów? Czyż to, że w przestrzeni miejskiej zachodzi zjawisko metaforycznie pojmowanego półprzewodnictwa? Nic o tym nie wiemy, lecz jeżeli tak, to dlaczego Autor pominął diody świecące – urządzenia elektroniczne znakomicie pasujące do opisu rozmigotanej wieczorną porą miejskiej przestrzeni? Może w takim razie chodzi o trójczłonową konstrukcję: baza – emiter – kolektor, o jakimż potencjale eksplikacyjnym do opisu procesów w tejże przestrzeni zachodzących? Również tego się z książki Habilitanta nie dowiemy, nie schodzi on bowiem w głąb tego działu fizyki, aby przetestować realną możliwość translacji niektórych jego kategorii na język antropologii. W konsekwencji opis, mimo swej sugestywności, jest zawieszony w próżni, a przez to niekonkluzywny. To zapis procesu wyobraźni artystycznej raczej niż naukowej. Skoro zaś do jego stworzenia nie potrzeba wiedzy fachowej z zakresu elektrotechniki, to czemu służy detaliczne wyliczanie składowych tak konstruowanego układu odniesienia? Ich podobieństwo do przedmiotu badań antropologa dotyczy zaledwie warstwy naskórkowej; to zapis percepcji pozbawionej wglądu w istotę funkcjonowania poszczególnych elementów, pasożytujący na słowniku innej dziedziny, czyniący z niego kamuflaż dla swawolnych ekstrapolacji. Wartość poznawcza takich posunięć dla wiedzy antropologicznej jest znikoma – chyba że sprowadzić antropologię do „auto(etno)grafii”, czyli stanąć na stanowisku, że poprzez tego rodzaju opis poznamy wyobraźnię antropologiczną samego badacza. Oto w jakie rejony prowadzi kontestowanie porządków poznawczych i przyjęcie perspektywy określonej mianem „fenomenograficznej”: zawieszenie dotychczasowej wiedzy o świecie i eksperymentowanie z nią za pomocą arbitralnie wybranych języków innych dyskursów. Ceną za „pakt z chaosem” staje się chaos w planie konceptualnym.

Jeśli chodzi o trzecią z płaszczyzn – poetykę tekstu – nanizywanie na nic wywodu kolejnych, inwencyjnie dobieranych i definiowanych, terminów nie zdołało zapewnić temu wywodowi precyzji, jaką zwykle osiąga się tą drogą w dyskursie naukowym. (Wątpliwe zresztą, czy Habilitantowi na jej osiągnięciu zależało. Ponawiane w książce deklaracje dystansu wobec tradycyjnych rygorów naukowości wskazują raczej na jego liberalne podejście do tych spraw).

Przeciwnie, wspomniana wielość oraz rozpiętość źródeł, składających się na zaplecze specjalistycznego słownika Autora, daje efekt kolażu, w którym pod przyjętą nomenklaturą współwystępują obok siebie różne aspekty i poziomy rzeczywistości. Niebagatelną rolę odegrały tu wspomniane artystyczne inspiracje, sprzyjające metaforycznemu (raczej niż analogicznemu) stosowaniu kategorii i pojęć zapożyczonych z innych obszarów humanistyki. Kształtując pod ich wpływem swój pisarski idiom, Habilitant posługuje się rozlegle metaforą i porównaniem, z czego oczywiście trudno czynić mu zarzut, zważywszy na reprezentatywność i częstotliwość tych figur w dyskursie humanistycznym. Jednak problem polega na tym, że w monografii Krystiana Darmacha pełnią one często funkcję – tu z kolei ja pozwolę sobie na metaforę – retorycznego „paliwa”, wlewanego do układu, w którym pod ich wpływem dochodzi do „samozapłonu”, tzn. odrywają się one od swego pierwotnego desygnatu i autonomizują, zasilając prowadzone efektownie, lecz pozbawione ścisłej referencji, uabstrakcyjnione wywody. Pierwszy z brzegu przykład: o potrzebie harmonii w badaniach, „oddającej współbrzmienia wszystkich konstytuujących naszą drogę i działalność elementów”, pisze Autor następująco:

„Taka postawa przypomina także myślenie kompozytora, muzyka szukającego melodii, głównego tematu, który wyznacza przebieg utworu, kontekst, współbrzmienia, relacje, konsonanse, kontrapunkty. Szukanie dominanty, która tworzy dalsze zależności, wieńczy akord, stanowi punkt odniesienia dla subdominanty, układu kompozycji. Autor określając dźwięki melodii wyznacza jednocześnie harmoniczny przebieg utworu. Od autora zależy skala, budowa akordów ich zestawienie, następstwa i złożoność.” (51)

Słowo otwiera tu miejsce słowu, fraza – frazie. Granice tak rozwijanej narracji wytycza jedynie wyobraźnia samego Autora, jeśli zaś o nią chodzi – ze względów wyżej wykazanych nie istnieje żadne metodologiczne „wędzidło”, którym mógłby on ją powściągnąć. Referencja w tym passusie, podobnie jak w wielu innych, ulega zawieszeniu: porównanie i metafora zamiast naprowadzać na znaczenie, przybliżać je, zaczynają służyć autonomicznemu celowi – osiągnięciu efektu bliskiego poetyckiej ewokacji: wytwarzaniu rzeczywistości, której istnienie czytelnik ma za zadanie sobie dopowiedzieć, wyinterpretować je ze zmetaforyzowanego wywodu, podstawiając pod poszczególne figury znane sobie desygnaty. Trzeba jednak stanowczo podkreślić, iż nie jest to styl naukowy, a artystyczny, i w tej kategorii praca Krystiana Darmacha winna być oceniana. W przypadku książki *Zapisywanie świata* mamy bowiem do czynienia nie tyle z dziełem naukowym, co z esejem z pogranicza nauki i literatury. To zapis rozterek obserwatora, który podejmując się opisu kulturowych wymiarów rzeczywistości odkrywa, iż nieustannie staje wobec konieczności definiowania swojego punktu widzenia i zdawania z tego procesu sprawy. Można powiedzieć, iż również w tym przypadku Habilitant wyciąga ostateczne konsekwencje, tym razem jednak z odkrycia retoryczności dyskursu antropologicznego, i prowadzi swój tekst w kierunku, który na horyzoncie ma – poetyckie w istocie – eksperymentowanie: zderzanie ze sobą słów i fraz, przyglądanie się im i delectowanie się ich brzmieniem, opalizowaniem sensów, wieloznacznością. Nie sprzyja to natomiast obiektywistycznej waloryzacji wypowiedzi. Przeciwnie, wywód w drugiej części książki, miast piąć się ku wyżynom precyzji i jednoznaczności, czego oczekuje się od dyskursu naukowego w ogóle, a od prac awansowych w szczególności, co rusz osuwa się w subiektywność i polisemiczność,

nabierając walorów eksplicytnie poetyckich. Słowa występują w nim obok siebie nie w porządku zgodnym z logiką tego dyskursu, lecz dla znamionującej *ars poetica* ekspresji, dobierane i zderzane w oparciu o fonetyczne, stylistyczne i składniowe interakcje, wykraczające znacznie poza funkcję referencyjną języka. Znów pierwszy z brzegu przykład – opis miasta (Łodzi); zaznaczam w nim te elementy językowe, które nawet w pobieżnej lekturze odsłaniają swoje właściwości autoteliczne, nadając tekstowi cechy wypowiedzi artystycznej:

„Ulica oddychająca samochodem. Życie toczy się w samochodzie. Tylko trafić. Jeden cel. Traffic. Jeden pas, dwa kierunki, chodnik, samochody, auta, ciężarówki, naczepy, tiry, fury, gabloty, wozy, graty, złomy. Trzy godziny w korku. Nerwowa atmosfera. Błyszczące karoserie. Łeb w łeb. Ruch w ruchu odgłosów. Obite dźwiękiem elewacje wchłaniają chmury. Bramy, bramini, chłodne przejścia. Złudzenia i zgiełk światła. Dziury, drogowe roboty, zasrane chodniki, przyduszone witryny spożywczych sklepów. Dojazd, dojścia, dostęp, powolny postęp. Myślenie rzeczami, myślenie samochodem” etc. (103).

W ten sposób Habilitant wdraża, steoretyzowany w pierwszym rozdziale, projekt „antropograficznej” notacji, z jednej strony bliskiej niezapośredniczonej empirii, z drugiej zaś – manifestującej kreatywny, twórczy potencjał podmiotu obserwatora. Konstruowana tą metodą wypowiedź wytrąca czytelnikowi z rąk wszelki krytyczny oręż: nie sposób podjąć z nią dyskusji, analitycznie ją roztrząsać, przede wszystkim jednak – nie sposób jej zweryfikować czy też sfalsyfikować. Pisarstwo takie, na wzór dzieła literackiego, obezwładnia swojego odbiorcę. Angażuje go bowiem wyobraźniowo i emocjonalnie: wyczarowuje zamierzone sensy ze słów, z których Autor tworzy swój idiolekt. Nie jest to jednak, co trzeba ponownie podkreślić, idiolekt naukowy, nawet jeśli przyjąć liberalną, tj. szeroką i nienormatywną definicję nauki. „Miejskie” notacje Krystiana Darmacha, miejscami doprawdy fascynujące i inspirujące, gdy czytać je w postawie artystycznej kontemplacji, a miejscami nawet prowokujące (także estetycznie), mimo próby teoretycznego ugruntowania wymykają się kryteriom naukowości. Nie podważam tym stwierdzeniem całkowicie ich funkcji poznawczej – poznawać bowiem można wieloma sposobami, nie tylko na drodze poznania naukowego. W przypadku twórczości Kandydata funkcja ta realizuje się inaczej niż w formie zdyscyplinowanego wywodu, w którym formułuje się hipotezę, po czym dowodzi jej słuszności (mówię rzecz jasna o strukturze naukowej argumentacji, nie o kompozycji jednostkowej wypowiedzi). Być może istotnie takie notacje, jak ta: „To miasto żyje jak drzewo. Rozrasta się, obumiera i łamie, by znów się odbić i zakwitnąć” (112) więcej mówią o przedmiocie obserwacji niż drobiazgowo studium przestrzeni miejskiej nafaszerowane precyzyjną terminologią urbanistyczną. Jeśli jednak tak jest, to odbywa się to na podobnych prawach, na których dwuwiersz ze znanego wiersza Miłosza „Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki! / Wy jesteście mleko i miód, i miłość, i śmierć, i taniec” mówi więcej o egzystencji człowieka od niejednego traktatu filozoficznego czy rozprawy historycznej. A jeśli nawet nie więcej, to z pewnością w sposób bardziej skondensowany, właściwy mowie poetyckiej.

Pora na podsumowanie omówienia dzieła wskazanego przez Habilitanta jako osiągnięcie naukowe. W pracy dr. Krystiana Darmacha zabrakło oryginalnej koncepcji, której można przypisać status naukowy, a przedstawiony przez niego projekt antropografii jest kamuflażem dla radykalnej subiektywności i metodologicznej dezynwoltury czy wręcz braku sprecyzowanej,

weryfikowalnej metodologii. Stąd, mimo widocznego rozmachu jeśli chodzi o przywoływane w niej ogólnohumanistyczne konteksty, jak również mimo entuzjazmu Autora dla własnych poczyniń, monografia *Zapisywanie świata. W poszukiwaniu antropografii* jawi się jako dzieło przedwczesne, pozbawione solidnego metodologicznego oparcia i językowego (w znaczeniu języka dyskursu naukowego) zdyscyplinowania. Za jej główny grzech trzeba uznać pomieszanie dwóch porządków: podmiotowego i przedmiotowego, oraz dwóch podejść do rzeczywistości, a zarazem dwóch typów poznania: naukowego (dyskursywnego) i artystycznego (poetyckiego). Kontaminacja ta, rozciągająca się na całość pracy, w połączeniu z metodologicznym rozgardiaszem i brakiem umiejscowienia przedkładanej propozycji na mapie współczesnej refleksji metaantropologicznej stanowi zasadniczy powód, dla którego – biorąc pod uwagę kryterium wymienione w art. 219 ust. 1 pkt. 2 obowiązującej obecnie Ustawy prawo o szkolnictwie wyższym – nie mogę potwierdzić, iż Habilitant posiada w swoim dorobku osiągnięcie naukowe stanowiące znaczny wkład w rozwój dyscypliny, określonej w obecnej nomenklaturze urzędowej jako nauki o kulturze i religii.

Omówienie pozostałych osiągnięć naukowo-badawczych Habilitanta

Pozostała twórczość naukowa dr. Krystiana Darmacha odzwierciedla swoim profilem układ monografii, przedłożonej jako osiągnięcie naukowe, i stanowi jej „prolog” oraz ekstensję. Składają na nią zasadniczo dwie grupy tekstów: antropologiczne studia miejskiej przestrzeni oraz prace, określone przez Habilitanta w Autoreferacie – nieco na wyrost – jako teoretyczno-metodologiczne. Dopełniają ją dwie opublikowane recenzje naukowe, przy czym do jednej z nich, zamieszczonej w czasopiśmie „Culture—History—Globalization” nie zdołałem dotrzeć – tekst K. Darmacha nie figuruje w bibliografii wrocławskiego pisma o takim tytule, a niedbale sporządzony opis bibliograficzny w Wykazie nie pozwala na precyzyjną identyfikację, jeśli w grę wchodziło inne miejsce publikacji.

Dorobek Habilitanta w postaci publikacji jest bardzo skromny, zarówno w sensie ilościowym, jak i merytorycznym. Po uzyskaniu stopnia doktora, tj. od 2012 r. dr Darmach ogłosił drukiem, do chwili sporządzania tej recenzji, łącznie 14 artykułów (w tym 1 rozdział w pracy zbiorowej, błędnie zamieszczony wśród „opublikowanych artykułów w czasopismach naukowych”, z pominięciem nazwisk redaktorów tomu) oraz monografię *Miasto w zwierciadle nocy* (Wyd. UŁ 2020, 142 ss., brak bibliografii). Ponadto, jeden artykuł czeka na opublikowanie w czasopiśmie „International Studies. Interdisciplinary Political and Cultural Journal”, wydawanym przez macierzystą jednostkę Habilitanta – pierwszy artykuł w języku obcym w jego dorobku, nie licząc jednej z recenzji.

Artykuły dr. Darmacha to w większości teksty krótkie i bardzo krótkie, nawet cztero- lub pięciostronicowe. Aż osiem z nich ukazało się w periodyku „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, pozostałe zaś w czasopismach „Tematy z Szewskiej”, „Szok Kulturowy” (publikacja Koła Naukowego Studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ) i „Kultura i Społeczeństwo”. Żaden z nich nie jest obszerniejszym studium *par excellence* naukowym, w którym Autor podejmowałby z metodologiczną konsekwencją i odpowiedzialnością jakiś problem badawczy. Nawet

opublikowany w kwartalniku Komitetu Socjologii PAN szkic pt. *Autoetnografia 2.0*, w którym Habilitant przedstawia własną propozycję „dziennika metodologicznego”, stanowi w gruncie rzeczy eseistyczną wycieczkę po jego własnej autobiografii, złożoną z subiektywnych notacji w rodzaju „29.10.2016 / Najbardziej efektywne momenty pozyskiwania materiału podczas badawczych przedsięwzięć miały miejsce, gdy zapomniałem o metodologicznych dyrektywach” („Kultura i Społeczeństwo” 2017, nr 3, s. 90). Najbliższy refleksji teoretyczno-metodologicznej tekst, poświęcony możliwości wykorzystania koncepcji performansu w badaniach antropologicznych (podejmujący tematykę poruszaną przez K. Darmacha w doktoracie) ma formę autowiadu – gatunku z pogranicza wypowiedzi naukowej i publicystycznej. Z kolei wśród artykułów opublikowanych w czasopiśmie „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” znalazł się tekst pt. *Prawdziwych wizjonerów dziś już nie ma?*, którego żadną miarą do publikacji naukowych zakwalifikować nie sposób, jest bowiem kolażem złożonym z rozległego cytatu z Themersona i z własnego mikroeseju, w którym Autor wkłada swoje myśli... w usta greckich bogów wypowiadających się w fabularyzowanym, fikcyjnym dialogu. Wymienione artykuły nie przekraczają horyzontu wyznaczonego rozprawą przedłożoną jako osiągnięcie naukowe, noszą natomiast wiele jej cech wyżej omówionych, problematycznych z punktu widzenia kryteriów naukowości. Z kolei monografia *Miasto w zwierciadle nocy* jest oryginalną językowo, a przy tym pasjonującą opowieścią o percepcji i doświadczaniu wybranych przestrzeni miejskich Europy i Ameryki pomiędzy zmrokiem a porankiem – opowieścią jednak zdecydowanie literacką, nie naukową. Nie chodzi przy tym jedynie o „formalny” aparat naukowy, jak przypisy (zredukowane do absolutnego minimum) czy (nieobecna) bibliografia, a o sposób prowadzenia wywodu, oparty na zapisie subiektywnych doznań, nieweryfikowalnych sądach i kreatywnej narracji. Swoje stanowisko wobec reguł poznania naukowego wyłożył zresztą Habilitant dobitnie w ostatnim zdaniu książki, pisząc o „[d]oświadczeniu, które wydaje się dużo większe niż same badania naukowe” (s. 142). Podobnie jak pozostałe artykuły dr. Darmacha omówione w tej części recenzji, tak i tę książkę należy lokować raczej w polu tekstów popularyzatorskich tudzież literackich niż stricte naukowych.

Treści zawarte w publikacjach Habilitanta były częściowo przez niego prezentowane podczas konferencji i warsztatów naukowych. Kandydat wymienił w wykazie 18 takich wystąpień. Wszystkie one miały miejsce w kraju i wszystkie referaty wygłaszane były w języku polskim, co w połączeniu z brakiem publikacji w językach obcych stawia pod znakiem zapytania jakikolwiek udział Habilitanta w globalnym obiegu naukowym. W jednym z wydarzeń (VII Bystrzańskie Warsztaty Antropologiczne na Helu, 2017) dr Darmach uczestniczył w charakterze organizatora sesji tematycznej. W latach 2012–2015 brał udział jako wykonawca w granie NPRH „Repozytorium cyfrowe zbioru Robotnicy w XIX i XX wieku”, realizowanym na Uniwersytecie Łódzkim. Habilitant nie ma natomiast na swoim koncie uczestnictwa w żadnym przedsięwzięciu naukowym realizowanym poza macierzystą jednostką.

Ocena istotnej aktywności naukowej Habilitanta realizowanej w więcej niż jednej uczelni lub instytucji naukowej

Dr Krystian Darmach przedstawił w Wykazie swoich osiągnięć siedem wizyt studyjnych. Odbynał je na Sycylii, w Lizbonie, Stanach Zjednoczonych (Nowym Jorku i San Francisco), a także w kraju: we Wrocławiu i w Krakowie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim uczestniczył m.in. w seminarium doktoranckim w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej, a także wygłosił wykład i przeprowadził konsultacje oraz wykład i warsztaty dla studentów II roku studiów I stopnia. Współpraca z ośrodkiem wrocławskim sprowadziła się do przedstawienia prezentacji we Wrocławskiej Wszechnicy Kulturoznawczej.

Pobyty zagraniczne Habilitanta, w dużej mierze mające charakter wyjazdów prywatnych, polegały głównie na badaniach terenowych i kwerendach bibliotecznych. Trudno zatem mówić w odniesieniu do tych działań o istotnej aktywności naukowej. Współpraca naukowa bowiem, czy to międzynarodowa, czy krajowa, zakłada uczestnictwo we wspólnych przedsięwzięciach tudzież intelektualną wymianę owocującą konkretnymi rezultatami, jak wspólna publikacja, projekt badawczy czy choćby utworzenie wyspecjalizowanego zespołu badawczego. Wprawdzie dr Darmach wymienia w Autoreferacie nazwiska uczonych reprezentujących zagraniczne ośrodki naukowe, z którymi nawiązał kontakt, brak jednak informacji o jakichkolwiek wymiernych wynikach tych spotkań.


Ocena osiągnięć dydaktycznych, organizacyjnych oraz popularyzującej naukę

Dr Krystian Darmach jest wszechstronnym i utalentowanym nauczycielem akademickim o dużym doświadczeniu, lubianym i docenianym przez studentów, o czym świadczy otrzymane od nich w r. 2017 wyróżnienie w kategorii osobowość roku. W latach 2012—2020 prowadził zajęcia wszystkich rodzajów w języku polskim i angielskim aż z 39 przedmiotów o dużej różnorodności tematyczno-problemowej, od podstawowego wykładu z antropologii kultury po konwersatorium z wielokulturowości Ameryki Łacińskiej, a nawet z języka portugalskiego. W tym czasie wypromował 17 magistrów, a także 17-krotnie był recenzentem prac dyplomowych (magisterskich i licencjackich).

Habilitant od początku pracy na stanowisku adiunkta angażuje się w życie Uczelni i swojego Wydziału. Uczestniczył w tworzeniu kierunku Międzynarodowe studia kulturowe (I i II st.). Tłumaczył program studiów hispanojęzycznych na język portugalski. Wielokrotnie brał udział w wydarzeniach popularyzujących naukę i promujących Wydział, w tym w Dniach Latinoamerykańskich, Festiwalu Sztuki, Nauki i Techniki, Festiwalu Kina Hispanojęzycznego, a także występował w audycjach radiowych Radia Łódź. Ponadto jest członkiem Polskiego Towarzystwa Studiów Latinoamerykanistycznych oraz członkiem zarządu Stowarzyszenia „Centrum Nauk o Człowieku”. W kontekście popularyzatorskiego zacięcia swoich publikacji dr Krystian Darmach niewątpliwie zasługuje na miano inspirującego popularyzatora wiedzy antropologicznej zarówno wśród studentów, jak i wśród publiczności pozaakademickiej.

Konkluzja

W świetle przedstawionej wyżej negatywnej oceny osiągnięcia naukowego, wskazanego przez Kandydata do stopnia doktora habilitowanego, pomimo wykazanej w tym osiągnięciu niewątpliwej, rozległej wiedzy humanistycznej oraz zdolności pisarskich, jak również zważywszy na niską ocenę istotnej aktywności naukowej Habilitanta realizowanej w więcej niż jednej uczelni lub instytucji naukowej, w szczególności zagranicznej, stwierdzam, iż doktor Krystian Darmach nie spełnia kryteriów określonych w art. 219 Ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, wskutek czego nie popieram jego wniosku o nadanie mu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie nauki o kulturze i religii.



dr hab. Dariusz Skórczewski, prof. KUL

3 marca 2021 r.